

Tyran się śmieje

Marcin Giżycki

Cysorz to ma klawe życie
Oraz wyżywienie klawe!
Przede wszystkim już o świcie
Dają mu do łóżka kawę,

...

A tu przyjemności same
Oraz niespodzianek wiele:
Przynoszą mu „Panoramę”,
„WTK” i „Karuzelę”,

„Filipinkę” i „Sportowca”
I skrapiają perfumami
I może grać w salonowca
z marszałkiem i ministrami.

...

Potem ciotkę otruć każe
Albo cichcem zakłuć stryjca...
...dobrze, dobrze być cysorzem,
Choć to świnia i krwiopijca!

Ten tekst Andrzeja Waligórskiego (*Ballada o cysorzu*) śpiewał w głębokich czasach PRL nieodżałowany Tadeusz Chyła. Stalin między poranną kawą a otruciem szwagra nie czytał oczywiście „Filipinki” – oglądał filmy. Borys Szumiacki, szef kinematografii radzieckiej od 1930 roku do czasu aresztowania i stracenia osiem lat później, pozostawił bardzo dokładne notatki z dyskusji prowadzonych po regularnych projekcjach nowych produkcji filmowych w prywatnym kinie wodza na Kremlu¹. Zapiski te jasno pokazują, że Iosif Wissarionowicz oprócz tego, że był ekspertem od językoznawstwa, uważał się także za znawcę kina. Po obejrzeniu *Młodości Maksyma* pouczał reżyserów (Grigorija Kozincewa i Leonida Trauberga), że powinni więcej czytać i baczniej obserwować rzeczywistość. By ułatwić im to drugie zadanie, wysłał ich do Zaporozża, by przyjrzyli się budowie Dnieprowskiej Elektrowni Wodnej. Natomiast muzyczna komedia *Świat się śmieje* Grigorija Aleksandrowa przypadła Stalinowi natychmiast do gustu i otworzyła reżyserowi drogę do dalszych filmów tego rodzaju, z których *Wołga, Wołga* stała się ulubionym dziełem genseka. Komедie te tak urzekły satrapę, że do ostatniej z serii, *Jasnej drogi*, osobiście dopisywał teksty piosenek. Jego córka, Swietłana Allilujewa, wspominała po latach, że chodzenie do kremlowskiego kina po kolacji było rytuałem jej ojca i dworu, a ona sama często prowadziła cały orszak². Jednym z filmów, które to towarzystwo oglądało dla rozrywki, były *Trzy małe świnki* Disneya³.

Hitler nie tylko wyświetlał sobie Disneyowską *Królowną Śnieżkę*, lecz nawet, o ile cała sprawa nie okaże się fałszerstwem, ją malował. Pinokia zresztą też⁴. Jeśli jednak sensacyjne odnalezienie w 2008 roku w norweskim muzeum wspomnianych „dzieł” jest humbugiem, to nie znaczy, że Führer nie mógłby czegoś takiego zrobić. Był w końcu pocztówkowym malarzem. Śledził z zainteresowaniem hollywoodzkie nowinki techniczne, a animacja przynosiła ich wiele. Oglądanie filmów, również po kolacji, było stałym punktem jego rozkładu dnia⁵. W swojej kolekcji miał między innymi *King Konga*, którego uwielbiał, podobnie

zresztą jak *Królowną Śnieżkę*⁶. Gdyby nie okoliczności historyczne, które spowodowały, że Kaczor Donald wyruszył na wojnę z Hitlerem⁷, wódz III Rzeszy i ubóstwiany przez dzieci na całym świecie twórca Klubu Myszki Miki (emitowanego w peerelowskiej telewizji) zapewne łatwo by się dogadali. Ten drugi bowiem był także antysemitą, a w czasie makkartystowskich „polań na czarownice” donosił władzom na kolegów⁸.

Joseph Goebbels, prawa ręka Hitlera, wkrótce po otrzymaniu stanowiska ministra propagandy III Rzeszy sam siebie przedstawiał jako zagorzałego miłośnika sztuki filmowej (choć najbardziej w kinie interesowały go piękne aktorki) i wspominał wieczory spędzane z kanclerzem w kinie po dniach nieustannej walki. Wśród filmów, które zrobiły na nim największe wrażenie, wymieniał między innymi *Pancernik Potiomkin* Siergieja Eisensteina (z zastrzeżeniem, że oglądanie tego dzieła może widza o słabym kręgosłupie ideologicznym nawrócić na bolszewizm), *Annę Kareninę* z Gretą Garbo i *Nibelungi* Fritza Langa. Owa miłość do dziesiątej muzy skłoniła Goebbelsa, by śladem Stalina wziąć całkowicie sprawy produkcji filmowej w swoje ręce. Dyktował twórcom, co i jak mają robić (m.in. lepiej przyglądać się życiu), zamawiał i cenzurował dzieła (niektóre odsyłał na półki) i dbał o ich poprawność ideologiczną⁹. Jak ujął to niedawno jeden z biografów ministra: „Goebbels był zdeterminowany, by przejść do historii niemieckiego filmu jako jego inspirująca siła”¹⁰.

Jeżeli wierzyć osobistemu lekarzowi Mao Zedonga, Przewodniczący oglądał filmy niemal codziennie od wczesnych lat swoich rządów. Były to często produkcje zagraniczne. W ostatnich latach życia lekarz zalecał mu raczej lekki repertuar w trosce o wysokie ciśnienie podopiecznego, na przykład *Love Story*¹¹. Nawiasem mówiąc, Jiang Qing, czwarta i ostatnia żona dyktatora, aktorka, późniejsza liderka „bandy czworga”, osoba przewyższająca okrucieństwem nawet męża, kazała sobie często wyświetlać kilka filmów dziennie, najchętniej z sobą samą. Ponieważ seanse te miały leczyc

¹ K. Anderson, L. Maksimienkow (red.), *Kremlowski kinoteatr 1928–1953. Dokumenty*, Moskwa 2005.

² S. Allilujewa, *Twenty Letters to a Friend*, New York 1967, s. 144.

³ S. Sebag Montefiore, *Stalin: The Court of the Red Tsar*, New York 2004, s. 127–128.

⁴ *Hitler's infatuation with Snow White*, HNN, 2.05.2008, <http://historynewsnetwork.org/article/50025> (14.01.2017).

⁵ J.J. Spielvogel, *Hitler and Germany: A History*, Upper Saddle River 2001, s. 126.

⁶ M. Munn, *Hitler and the Nazi Cult of Film and Fame*, New York 2013, s. 199.

⁷ S.H. Lee, *Herr Meets Hare: Donald and Bugs Fight Hitler*, <https://www.thefreelibrary.com/Herr+Meets+Hare%3A+Donald+and+Bugs+fight+Hitler.-a0202254876> (20.01.2017).

⁸ M. Eliot, *Walt Disney: Hollywood's Dark Prince*, London 1993.

⁹ P. Longerich, *Goebbels: A Biography*, New York 2015, s. 216–217.

¹⁰ *Ibidem*, s. 287.

¹¹ L. Zhisui, *The Private Life of Chairman Mao*, New York 1994, s. 173, 617.

ją z neurastenii, powierzała zadanie układania programu swojemu przybocznemu lekarzowi. Z wyborów doktora była zresztą na ogół niezadowolona, ale wyładowywanie swojej złości sprawiało jej chyba większą przyjemność niż kontemplowanie filmów. Chętnie oglądała *Przeminęło z wiatrem* po to, by dzieło to krytykować za propagowanie niewolnictwa¹².

Żaden inny satrapa nie okazał się jednak aż takim fanatykiem kina, jak Kim Dzong Il, niepodzielny władca Korei Północnej w latach 1994–2011, który zgromadził filмотekę liczącą ponad 20 tysięcy tytułów. Na ten zbiór pracowała armia specjalnie wyszkolonych i wyekwipowanych pracowników ambasad północnokoreańskich w wielu miastach świata, których zadaniem było nielegalne kopiowanie nowych i starych produkcji (na taśmie 35 mm!). Później amerykańscy dezenterzy spisywali dialogi ze ścieżek filmowych (obrazu nie mogli oglądać) w celu zrobienia napisów (języki obce nie były mocną stroną zlecającego). Jeden z tych spisowaczy zorientował się, że pracuje nad filmem Disneya¹³.

Dzong Il stał się kinomanem podobno już jako kilkulatek, kiedy rodzice wzięli go po raz pierwszy na seans filmowy. Ponieważ dorosłego już następcę tronu interesowało jedynie kino, tata, ojciec narodu Kim Ir Sen, uczynił go najpierw dyrektorem studia filmowego, a później de facto szefem kinematografii (odpowiadał także za propagandę i inne sztuki). Zarządzanie produkcją filmową nie satysfakcjonowało jednak w pełni synalka. Uznał się więc za teoretyka. Opublikował dwie rozprawy, jedną na temat sztuki filmowej¹⁴, drugą poświęconą reżyserii¹⁵ – obie pełne stalinowskich sloganów w rodzaju: „Kino jest dzisiaj jednym z głównych obszarów, na których musimy skoncentrować nasze wysiłki w celu przeprowadzenia rewolucji w sztuce i literaturze”. Zwyczajem swoich wielkich poprzedników autor pouczał filmowców, że powinni czerpać inspirację z życia ludu. Te nauki widać nie były skuteczne, skoro w 1978 roku, jeszcze przed objęciem schedy po ojcu, rozkazał porwać parę południowokoreańskich celebrytów, by robili dla niego filmy. Epopeja tej pary – rozwiedzionego małżeństwa, reżysera Shin Sang-oka i aktorki Choi Eun-hee – została niedawno odgrzana dzięki filmowi

dokumentalnemu¹⁶, książce¹⁷ i licznym artykułom prasowym¹⁸. W skrócie: po czterech latach perswazji (czytaj: więzienia), Sang-ok złamał się i zaczął pracować dla oprawców. Wyreżyserował między innymi *Pulgasari*, ulubiony film Dzong Ila, nazwany północnokoreańską *Godzillą*. Dzieło to zajmuje poczesne miejsce na różnych listach najgorszych filmów świata. W 1986 roku, podczas służbowego pobytu w Wiedniu, udało się Sang-okowi i jego partnerce zmylić „aniołów stróżów” i schronić w ambasadzie USA.

Syn Kim Dzong Ila, Kim Dzong Un, rządzący KRLD dzisiaj, kocha kreskówki. Na jego rozkaz wznowiono po 20 latach produkcję popularnego jeszcze w czasach rządów taty serialu *Chłopiec generał*¹⁹. Obecnie studio filmów animowanych w Pjongjangu jest potęgą w tej części świata. Produkuje seriale dla... Korei Południowej, a także świadczy usługi dla wielkich studiów amerykańskich.

Inni współcześni dyktatorzy również manifestowali lub manifestują swoją miłość do kina. Muammar Kaddafi zgromadził podobno w swoim prywatnym samolocie wszystkie filmy z udziałem Stevena Seagala. Niby to kino nieanimowane, ale od animacji nie tak znów odległe. Amerykański gwiazdor jest też idolem białoruskiego prezydenta Łukaszenki. Synowie Saddama Husajna, oczywiście za pieniądze ojca, chcieli produkować filmy w Hollywoodzie. O Władimirze Putinie mówi się, że uwielbia patriotyczne filmy wojenne i *Wojnę i pokój* Siergieja Bondarczuka. Ale podobał mu się też serial BBC oparty na tej samej powieści Lwa Tołstoja. I tak można by jeszcze długo...

Oczywiście, nie ma nic złego w zamiłowaniu do filmów, także rysunkowych. Hitler był wegetarianinem, ale to nie znaczy, że każdy wegetarianin jest psychopatą. Tak samo nie każdy miłośnik Myszki Miki musi mieć zadatki na dyktatora. Zastanawia jednak pewna prawidłowość: odsetek kinomanów wśród satrapów jest zaskakująco duży w stosunku

¹⁶ *The Lovers and the Despot*, reż. R. Cannan, R. Adam, Wielka Brytania 2016.

¹⁷ P. Fischer, *A Kim Jong-Il...*

¹⁸ luna, *Korea Północna porwała filmowców z Południa. Mieli kręcić hity na miarę „Rambo” i „Bonda”*, „Gazeta Wyborcza”, 27.02.2015, http://wyborcza.pl/1,76842,17492362,Korea_Polnocna_porwala_filmowcow_z_Poludnia_Mieli.html?disableRedirects=true (20.01.2017).

¹⁹ J. Power, *Kim Jong-un Likes Cartoons, So He Remade North Korea's Favorite One*, Vice, https://www.vice.com/en_uk/article/kim-jong-un-likes-cartoons-so-he-remade-north-koreas-favorite-one-511 (20.01.2017).

¹² Ibidem, s. 142.

¹³ P. Fischer, *A Kim Jong-Il Production*, New York 2015, s. 67.

¹⁴ Kim Jong Il, *On the Art of Cinema*, Pyongyang 1989 (pierwsze koreańskie wydanie ukazało się w 1973 r.).

¹⁵ Kim Jong Il, *Cinema and Directing*, Pyongyang 1987.

do liczby dorosłych oglądających regularnie filmy w całym społeczeństwie. Uderza zwłaszcza zamiłowanie do kreskówek, melodramatów i kina akcji. Z dobranoczek i seriali, a także z filmów kung-fu, na ogół wyrasta się z wiekiem. I chociaż podobno wszyscy jesteśmy dzieckiem podszyci, to jednak, w miarę jak przybywa nam lat, zmieniają się nasze preferencje albo po prostu na oglądanie filmów dla dzieci, młodzieży i kucharek nie starcza nam czasu. Tyrani wyraźnie akurat mają na to czas (nie przypadkiem tytułowy dyktator z filmu Sachi Barona Cohena czerpie wiedzę o życiu z kreskówek z Kaczorem Donaldem i Popeye'em). Czyżby cierpieli na kompleks Piotrusia Pana?

Są trzy aspekty tej filmowej fiksacji despotów. Pierwszy można by nazwać „ideologicznym”, drugi „socjopsychologicznym”, a trzeci „osobowościowym”. Dyktatorzy o marksistowskiej proweniencji, a takich na powyższej liście jest większość, muszą odwoływać się do sławnego sloganu Lenina: „Ze wszystkich sztuk najważniejszy jest film”, ponieważ jest to jeden z komunistycznych dogmatów. Przed epoką telewizji i internetu (1922 r.) słowa te niewątpliwie miały znaczenie. Radio, chociaż było już ważnym narzędziem szerzenia propagandy, nie wytworzyło jeszcze własnych form artystycznych, a sztuki plastyczne i teatr (nie mówiąc o literaturze w państwie, w którym panował analfabetyzm) nie miały odpowiedniego zasięgu. A więc filmowi przypisano rolę głównego edukatora mas. Stąd oczywiście zadaniem liderów było dawanie przykładu: oglądanie filmów, łajanie twórców, wytyczanie im celów, ręczne sterowanie produkcją.

Drugi powód, dla którego dyktatorzy manifestowali zainteresowanie kinem, brał się z dobrego wycucia psychologii społecznej. Hellmut Lehmann-Haupt już dość dawno temu zauważył, że w systemach demokratycznych tradycyjnie lekceważy się rolę sztuki w kształtowaniu sfery społecznej. Liderzy krajów totalitarnych znacznie lepiej zdają sobie sprawę z siły oddziaływania plakatu, kina, rzeźby publicznej czy masowo reproduktowanego obrazu niż przywódcy państw wolnego świata.

„Musimy przyjąć do wiadomości, że żaden dyktator nie może ignorować sztuki. Nie może lekceważyć jakichkolwiek przejawów życia, prywatnych lub publicznych, osobistych lub instytucjonalnych. Pustka nie może być tolerowana. [...] Dyktator musi zarówno uszczęśliwiać, jak i dominować poprzez sztukę. Jeśli uda mu się znaleźć język zrozumiały dla

wszystkich i atrakcyjny dla wielu, jego problem jest rozwiązany [...]”²⁰.

Trzeci powód kinomanii dyktatorów bierze się z ich cech osobowościowych. Większość z nich to psychopaci, którzy z jednej strony mogą być czarujący i charyzmatyczni, z drugiej są sadystycznymi, żądnymi władzy megalomanami, niezdolnymi do odczuwania współczucia i przejawiania empatii²¹. Mogą być z pozoru inteligentni, ale ich horyzonty myślowe są zawężone, żeby nie powiedzieć – infantrylne. Ciekawe, że ten aspekt osobowości despotów jest stosunkowo mało spenetrowany w literaturze im poświęconej. Tymczasem, jak to na przykład pokazał Ernst Nolte, infantylnizm Hitlera rzucał się po prostu w oczy²². Führer pozostał rozkapryszonym chłopcem do końca życia. Lehmann-Haupt jednak przestrzegał: „Niedoceniając siły dyktatora z powodu oczywistych niedostatków intelektualnych tego, co robi, przyczynia się do jego sukcesu”²³.

Ten typ infantrylnej osobowości nie potrzebuje wyszukanej strawy duchowej. Komedie, kino akcji, kreskówki w dużym stopniu zaspokajają jego potrzeby. Ów „język zrozumiały dla wszystkich”, o którym pisał wspomniany przed chwilą autor, jest w gruncie rzeczy projekcją gustów despoty. Wbrew wizerunkowi, jaki tworzy na zewnątrz, lubi on się śmiać²⁴, a animacja jest dobrym źródłem śmiechu. Stąd w jego repertuarze znaleźć można *Królowną Śnieżkę*, *Trzy małe świnki*, *Pinokia*, dinozaury i animowane seriale.

Twórcy filmów animowanych – pomijając oczywiście filmowców na garnuszku władzy, skwapliwie wykonujących propagandowe zadania – jakoś na ogół nie odwdzięczali się tyranom podobną miłością. Z animacji o okrutnych despotach można by ułożyć wielogodzinny program, że wspomnę tylko o *Żółtej łodzi podwodnej*, *Dzikiej planecie*, *Uciekających kurczakach*, *Akirze*, *Lego® Przygodzie*. A to, czego dyktatorzy nie lubią i czego obawiają się najbardziej, to śmiech z nich samych. Ale to już historia na inne opowiadanie...

²⁰ H. Lehmann-Haupt, *Art under a Dictatorship*, New York 1954, s. XVIII, XIX.

²¹ J. Fallon, *The Mind of a Dictator: Exploring the Minds of Psychopaths and Dictators*, „Psychology Today”, 11.11.2011, <https://www.psychologytoday.com/blog/the-psychopath-inside/201111/the-mind-dictator> (20.01.2017).

²² E. Nolte, *The Three Faces of Fascism*, New York 1966, s. 289. Cyt. za: J.J. Spielvogel, *Hitler and Germany...*, s. 129.

²³ H. Lehmann-Haupt, *Art...*, s. XIX.

²⁴ Nie mylić z poczuciem humoru. Jak zauważył Spielvogel (*Hitler and Germany...*, s. 128), Hitler potrafił się śmiać, chociaż poczucia humoru nie miał za grosz.